

## Dymitr Sabatowicz

Sygnatura notacji: **N1348**  
Data urodzenia: **28.10.1926 r.**  
Data nagrania: **3.05.2019 r.**  
Miejsce nagrania: **dom świadka, Siary gm. Sękowa, Polska**  
Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Sikorski**  
Czas nagrania: **72 min**  
Format nagrania: **video**  
Język nagrania: **polski**



### TRANSKRYPCJA



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

**Tomasz Sikorski:** Najpierw bardzo proszę, żeby pan się przedstawił, powiedział, gdzie i kiedy pan się urodził. Jak się nazywali, czym się zajmowali rodzice, o dzieciństwie do wojny i dalej tak jak mówiliśmy, bardzo proszę.

**Dymitr Sabatowicz:** Zaczynamy, tak? Ja nazywam się Dymitr Sabatowicz, urodziłem się wieś Długie, gmina wtenczas była Władyko, powiat Gorlice. Moi rodzice to Piotr i Julia Sabatowicz. Urodziłem się w 1926 roku, 28 października dokładnie. Wojna mnie zaskoczyła, gdzie miałem trzynaście lat, bo akurat tak wypadło przed wakacjami, jak to się mówi, wrzesień jeszcze <niezrozumiałe> zawsze mnie rodzice obiecywali, bo dość niezłe się w szkole uczyłem, że jak będę przechodził dalsze klasy, to pójdę do Gorlic do szkoły. Tak mój ojciec był przed wojną w ruskiej bursie w Kromelo. Chociaż było ich ośmiu braci, była liczna rodzina. Ale jak mój dziadek, bo było ich ośmiu braci, no, a tak wybrał sobie właśnie ojca, że ojciec najlepiej go interesował i książki, wszystko. I postarał się, że posłał go do szkoły do Gorlic. No, ale co z tego. Wojna wybuchła i tylko jeden rok zaliczył w Gorlicach. A ja skończyłem pięć klas w Czarnym, to mieliśmy prawie pięć kilometrów do szkoły. Jak wojna wybuchła i żeby uczyli w szkole jeszcze, a to już zaczęli uczyć tylko po ukraińsku i po niemiecku. A przymusu nie było. I tak to mnie wszystko zniechęciło, że już nie będę się uczył tego, czego się uczyłem, a będę musiał od nowa się uczyć. I przez okupację byłem przy rodzicach. A jak to u nas każdy, nawet od dziecka, już miał zajęcie i pracę, bo to były warunki dość ciężkie. Po pierwszej wojnie były bardzo trudne warunki przez to, że u nas akurat z czternastego na piętnasty rok już nadchodził front. Tak że z jednej strony od wioski Radocyna byli Austriacy, a z drugiej strony od Rozstajne już Rusczy, ruskie wojska. I Austriacy jak odstępowali, to zaczęli wszystkie wioski palić, bo to było pod zimę, żeby wojsko ruskie nie miało gdzie się zakwater-

rować. To spalili w ten czas Nieznajową, Świętkową, Rozstajne, Żydowskie, Tychanie i już mieli palić naszą wioskę Długie, ale już ich zaskoczyli, że już nie zdążyli Długie, Wyszowatkę już nie zdążyli. To tak rodzice zostali na środku między frontem. Na jednej górze ci, na górze ci, a ludzie w wiosce. Tak że w dzień nie mogli się nigdzie pokazywać, bo Austriacy obstrzelili zaraz, bo Ruskie się też pchali do wioski, bo to była zima i prowiantu brakowało, to zabierali i krowy. Dawali zaświadczenie, że jak wojna się skończy, wszystko wynagrodzą. Jak były dzieci, to zostawiali po jednej krowie, a tak to wszystko zabierali. Akurat była ostra zima z piętnastego na szesnastego roku, że nie mogli dowieźć im do frontu żywności. No i tak to trwało, a jeszcze co? Zrobili ofensywę w styczniu. Chcieli Austriaków przegnać z okopów. Ale tak jak ojciec opowiadał, że bardzo to było nieudolne, ten rozkaz. Że szli Austriacy od Czarnego z jednej góry i całe wieś Długie, całe pola czyste, tylko potoki takie dochodziły. Szli prosto pod górę taką tyralierą, tak że Austriakom było bardzo dobrze ich obstrzelać ze wszystkich stron. Do pół góry doszli i później wystawili flagę, że się poddają i wrócili z powrotem. Jak opowiadali rodzice, to na śniegu było czarno. Tak było, nabito rannych i tego. To później rano jak ściągali, to układali takie stosy, bo mróz chwycił tych zabitych żołnierzy. I tak to trwało do wiosny. W szesnastym roku... później Austriacy na drugi dzień sami opuścili okopy, bo gdzieś w innym miejscu ich przycisnęli. Ale Ruscy już tu też nie atakowali, tylko się wstrzymali, aż jak nastąpiła druga ofensywa austriacka, tu pod Gorlicami, na okolicę wtenczas od nas już się wycofali z wioski. Jak się wycofywali, to straszili ludzi, bo ludzie już byli wystraszeni przed tym, jak wojna się rozpoczynała, to Austriacy jak już się przygotowali do wojny, mieli spis wszystkich, którzy byli podejrzani jako rusofile. I zabierali do Talerhofu, to znaczy ludzie, jak byli nas wtenczas trzydzieści sześć numer, to czterestu chłopów wzięli do Talerhofu. Jak tylko ktoś umiał czytać, pisać albo jakiś donos, jakieś tam. Jakieś mogli i tam byli spece, kto się na czym znał, ani gazety, ani niczego. To już się Austriaków bardzo przestraszyli, że teraz jak Ruskie się wycofali, to będą Austriacy znowu się mścić nad tymi ludźmi i uciekali wszyscy z Ruskimi z frontem cywile. Tak że w naszej wiosce tylko dwie rodziny zostały. Jedna miała męża z Węgier, Mamrosz się nazywał, została i ta moja babcia też. A moja babcia też przez to już nie wybierała z ludźmi, bo jak pierwszy był ostrzał artyleryjski, chowali się do piwnicy. Schowali się do piwnicy, a tak mój dziadek, mogę go dziadkiem nazwać, bo to był po babci, mówi: „Pójdę jeszcze do domu, przyniosę dzieciom do piwnicy – bo było czworo dzieci małych – mleka”. Jak wchodził do piwnicy, spadł blisko pocisk i odwalił i z piwnicy kamień, tak że dokładnie nie wiemy, czy pocisk go zabił, czy ten kamień go zabił. W każdym razie jak wyszli z piwnicy, to już dziadek nie doszedł do piwnicy, zginął od razu na miejscu. I tak babcia postanowiła, że nigdzie się nie ruszy z dziećmi. Jak wszyscy już opuścili wioskę, to szli na pieszo aż do Zagórza. Żeby się dostać gdzieś na jakiś pociąg dalej, bo próbowali wszyscy uciekać, kto miał konie, to konno, to furmanką, a ta reszta co mieli przy sobie, w tobołkach takich nieśli, co tam żywności trochę, jakiej mieli na drogę i tak szli aż w tym Zagórzu. No i tam właśnie jeszcze ostatni pociąg stamtąd odjeżdżał, ale cóż. Prowadzili z sobą jeszcze, kto jaką krowę miał, konia. Wszystko za grosze to oddali, jak wsiadali do pociągu, bo tego im nie przyjęli nigdzie. I tak wieźli ich aż do Kijowa. Z Kijowa do Jekaterinosławia i tam wszystkich po majątkach. Były nawet niemieckie majątki, gospodarze i tak ich po tych gospodarzach tam rozprawdzili. Bardzo się ci ludzie tam dziwili, nazywali ich bieżęcy. Wypytywali ich jak, co. A młodzi starali się pójść gdzieś coś lepsze, żeby. Mój tata poszedł do Kijowa, wrócił z tego Jekaterinosławia do Kijowa, bo tam wiedzieli, że daleko dużo było różnych fabryk, że tam znajdują pracę gdzieś. Akurat był w pracy, gdzie produkowali naboje artyleryjskie, toczyli takie łuski. Ale niedługo tego było już. Stamtąd zaczęli się ewakuować, bo Austriacy też coraz bliżej już podchodzili. Ale ojciec jeszcze się później, w pamiętniku opisuje, jeszcze się zatrudnił w innej pracy. Jak już w pamiętniku tym jest, to możecie sobie to udoskonalić dalej. Jak Austriacy już doszli do Kijowa, to dali takie obwieszczenie, że kto

jest bieżącym, uciekał z Galicji, żeby wszyscy wracali. Kto nie będzie wracał, to mogą go ukarać za to. I ojciec już nie czekał na rodzinę, bo rodzina została w Jekaterinosławiu, tylko wracał jak najszybciej do domu. Jak wrócił do domu, to tu już w naszym domu nauczyciel akurat tam zamieszkał. Ale jak widział, że ojciec wrócił, to zaraz mu pozwolił przyjść <niezrozumiałe> już był troszkę dom nie na pusto, jak inne domy na pusto. Rodzina wróciła aż w dwudziestym drugim roku, reszta. Jak wybuchła w Rosji rewolucja, wtenczas moja babcia tam zmarła w Kijowie i jeden stryjek też zmarł tam w Jekaterinosławiu, wybuchł tyfus. I tak powracali. Już później zaczęli, ojciec już trochę się zagospodarzył, to już ojca nie będę dalej opowiadał, bo tam w pamiętniku wszystko opisane. Został właścicielem tego gospodarstwa, a ci bracia się porozchodzili za granicę. Do Argentyny, do Ameryki, później dwóch się ożeniło w Radocynie, a jeden w Zdyni, tak że tylko ojciec został na gospodarce. Pospłacał ich i tak już się zagospodarzył. A to podtrzymało duszę ojca, choć miał dużo do spłacenia, bo każdemu z braci trzeba było jak to spłacić. Jak tam dziadek rozpisal, bo dziadek jak wrócił, to tylko cztery lata żył jeszcze i też zmarł, ale jeszcze taki testament zrobił, porozpisywał, któremu bratu co, żeby było wszystko pole podzielone. U nas był zwyczaj, że pola raczej nie dzielili. Starali się jak mogli, żeby i żenili się tak gdzieś, żeby pola nie dzielić. Bo kto miał mało pola, to się po prostu nie utrzymał. Trzeba było mieć góra najmniej tak dziesięć, po piętnaście, po szesnaście hektarów, żeby mógł wyżyć. Musiał jeszcze się tam i ubrać, i wyżywić, były po wojnie bardzo ciężkie warunki. Jak chciał posiać zboże, to aż do Krakowa jeździli pociągami, po dwadzieścia pięć kilo zboża przywozili, żeby zasiać coś. No i tak zagospodarzył się już później dobrze, jak był zbyt na drzewo znowu. Na drzewo, po długich nerwach pobudował tartak, tylko płacił o połowę tyle jak w Gorlicach można było za taką. Taką jodełkę jak zawiózł, powiedzmy, na kubik, to w Gorlicach wziął dwadzieścia dwa złote, dwadzieścia trzy, a on połowę tego tylko płacił. Ale ojciec już miał konia i z sąsiadem się sprzęgali, tak że wozili drzewo do Gorlic i na tym drzewie się już do trzydziestego dziewiątego roku dobrze zagospodarzył. Już kupił keret, kupił maszynę do młócenia, co nie było wcale w wiosce. Już jako pierwsi w Długim mieliśmy patefon, później tata kupił radio na słuchawki takie. To były dwie słuchawki, to czworo słuchało i każdy miał po jednej słuchawce i trzeba było cichutko siedzieć, a tata szukał na rejstaku tam fale radiowe, gdzie, jakie. Ale to już była uciecha. To już było coś. A patefon wrócił z Francji jeden. Bo Francuzi, im bardzo ludzi brakowało do roboty, bo tam strasznie ich dużo poginęło. Apelowali, żeby ludzie młodzi wyjeżdżali do Francji na robotę. To zaraz wszystkie i dziewczyny wyjeżdżały i tam, póki robili, to robili. Jak już się Francuzi dorobili, to wszystkich później wysiedlili stamtąd po prostu. Czy się tam już... i z dziećmi powracali, i akurat do naszej wioski tam sąsiadka nasza wróciła i wyszła za mąż za Polaka z kieleckiego. Franciszek Wódka się pisał, nawet bliski sąsiad. I właśnie oni ten patefon z Francji przywieźli. No, a tu musieli się też zagospodarzyć, bo tam babcia ich miała dość dużo gruntu i pobudowali się jeszcze do trzydziestego dziewiątego roku w Długim. I ten patefon tośmy kupili od tego właśnie Wódki. Tośmy mu za to na wiosnę... mieliśmy konia, tośmy mu pole obrobili tam jeszcze takie coś. Zboża mu tam tata dał. To mieliśmy pełne mieszkanie później ludzi. Jak to przychodził taki co już był trzy razy w Ameryce. Jak grał patefon, to nic. A jak zaczął rozmawiać: „To wy nieczystą duszę trzymacie”, pluł na podłogę. „Ja bym to wyrzucił”. No, ale stopniowo się ludzie zapoznali też z tym wszystkim. I tak to trwało, że tak że my już byli dorobione, było nas czworo dzieci. Najstarszy brat był z dwudziestego trzeciego roku, Józef. Za okupacji zabrali go do Niemiec na robotę. I siostra z dwudziestego piątego, to siostra jeszcze żyje, a brat zmarł w Ameryce. On z Niemiec jak przyszedł i wojna się zakończyła, wyjechał najpierw do Belgii i tam robił gdzieś w kopalni. Później go ojca brat ściągnął do Ameryki. I tam pozostał już. Tak że jeszcze odwiedziłem brata w Ameryce. On nas dwa razy tu odwiedził. A młodsza siostra ode mnie była, z trzydziestego drugiego roku. No i tak to trwało. Brat chciał wrócić, bo jak to łemkowie, zawsze tęsknili. No i pisał, że tego, że by miał ochotę przyjechać,

ale jak myśmy się dowiedzieli, że pogłoski szły, choć my nie wiedzieliśmy dokładnie jak to dalej będzie, że zagraża nam wysiedlenie. Tak ojciec zaraz do niego napisał, żeby się zatrzymał, aż jak się to wszystko zakończy. I tak że on dostał te listy później, następny jak już przyszło wysiedlenie, tata zaraz go powiadomił. A mój los był taki za okupacji. Jak miałem siedemnaście lat, Niemcy organizowali podobne jak do junaków, to wezwali na komisję do Krempej i na roboty przymusowe. W każdym razie na umocnienie nad Sanem. Tam brali do okopów wszystkich tych młodych. Tych wszystkich młodych brali tam i ja miałam w czterdziestym siódmym roku w lutym stawić się do Przeworska. W Przeworsku był ten obóz. Do Przeworska, ale tam w Przeworsku już mój cioteczny brat był. I bardzo już odpracował pół roku, puścili go, bo na rok czasu brali. Jak odpracował pół roku puścili go na urlop. Jak go puścili na urlop, jak opowiedział, jak tam strasznie, w jakich barakach, w jakich warunkach trzymają to wszystko. Tak postanowił, że wróci. A miał taką podstawę do tego... jego brat tak, mojej mamy po siostrze to była rodzina. On już się nazywał Honim, bo ciotka wyszła drugi raz za męża. Był jeńcem wojennym w trzydziestym dziewiątym roku i dostał się do niemieckiej niewoli. Trzymali ich tam dość długo w lagrach, a później ich też po gospodarzach niektórzy się udało, że dali ich po gospodarzach. I ten mój brat cioteczny jak z tego Baudienstu nie wrócił, zaraz napisałem tam, żeby mu przysłał zapotrzebowanie. Ale nie mógł zapotrzebowanie na siebie, bo by było w Gorlicach, w Arbeitsamt zaraz się by znaleźli potem, że to coś nie tak na moje nazwisko, na Sabatowicza. A było dużo podobnych, bo to było rodzeństwo, dwa lata starsze było ode mnie. I miał z tego Arbeitsamtu jako Dymitr Sabatowicz, że nie jedzie do Baudienstu, tylko do Niemiec. Jak tylko do Niemiec już się dostał na moich dokumentach, zaraz przysłał list i nie przysyłał na adres swój, nazwisko, tylko na mnie. I ojciec zaraz z tym listem poszedł tu do tego Arbeitsamt do Gorlic, że ja jestem w Niemczech, uwierzyli. Jest list stamtąd, do teraz pamiętam adres, Mittelbayer <niezrozumiałe>. A ja musiałem się ukrywać. Musiałem się ukrywać aż, póki front nie przyszedł. Tak Niemili sąsiedzi tam, ale u nas dość tak było z tym dobrze, że nie było żadnych takich spiskowców, którzy kogoś wydawali, jak gdzieś, coś czy co. Tak przed sąsiadami sąsiad taki był bliższy nam. „Ty się, Dymitr, nie ukrywaj ja i tak wiem, że ty jesteś w domu”. To miałem takie spanie. A tu mamy jeszcze stary ten budynek. Zawsze nad tym budynkiem były stropy wysokie, gdzie był gospodarczy, a jeszcze był nierówny teren. To były takie wgłębienia, no tam mi tata zrobił taki schowek, dał drugi sufit. A ja wychodziłem tam, gdzie koń stał. A konia mieliśmy takiego, że jak ktoś obcy, to zębami do niego skakał. Tak że byłem pewny, że jak tam będą szukać, to Niemcom by trudno było. Ale tam się w nocy już spałem tam zawsze, w dzień wychodziłem, to mieli mnie takie spichlerz z dołu. To na tym spichlerzu drugi szczyt. O, pokażę wam ten budynek. Był zrobiony i tam spałem. A jak już front do nas pierwszy, to w sierpniu. Kołpako. Ruska taka armia przedarła się przez San, ale prawdopodobnie to Niemcy może i chcieli ich przepuścić, bo nie było żadnego słyhać wtenczas ani wystrzału, żeby gdzieś czego frontu słyszeli za Sanokiem artylerii, bośmy tak słuchali zawsze, że front się zbliża. A to było już tak, no tam nikt dokładnie nie policzył, ale ponad było tysiąc żołnierzy. Lekka artyleria i przyszli do nas od Dukli przez Żmigród i chcieli się przedostać na Słowację, bo Słowacy wtenczas zdradzili już Hitlera, ale oficjalnie nie zdradzili. Ale wycofali swoje wojska na granicę między Polską, a Słowacją. A od nas z Długiego to były tylko trzy kilometry do granicy tam, gdzie mieszkali. I tam Słowacy zaczęli się okopywać, to wszystko. I ta partyzantka, co miała niby wzmóc te słowackie wojska, które mieli uderzyć na Hitlera, jak się front zbliży. A Niemcy szpiegów wszędzie mieli. Zanim ci doszli do Krempej, to Niemcy już Słowaków na granicy rozbroili. I Słowacy jak uciekali, to wszystko porzucali, broń, jakie co wszystko mieli. Przebierali się w cywilów i już po prostu ich nie było. I tak te ruskie wojska doszły, my akurat z tatą poszliśmy do lasu, tniemy tam drzewa na opał. Najpierw samoloty nadleciały ruskie, samoloty na Grab, na Ożenną, a tam już niemieckie wojska były. Tylko w Ożennej i w Grabie do pół wioski, a w drugiej połowie nie było. To tam

Niemcy się pochowali, a było akurat wesele tam. I cywile jak zobaczyli, że samoloty, zaczęli patrzeć, wylatywać na pola. To ruskie zaczęli bombardować. Wtenczas spalili tam czternaście domów. A my tam w lesie, jedziemy z lasu, przyszło dwóch żołnierzy do nas ruskich. Myślę, skąd się wzięli, jakim cudem. Opowiadają tak i tak mówią, że mówi, to jeszcze nie front, mówi. „My tylko się przedostaliśmy przez front i jesteśmy odcięci od reszty wojska”. Później przyszli i już do wioski przychodzili. O jedzenie prosili, żeby im dać, sami tak specjalnie nie brali, bo jeszcze mieli z sobą dużo. I zaraz się pytali jak tu, jakie warunki, gdzie można bezpieczniej przejść na Czechosłowację. A nam było dobrze, znajome wszędzie wyjścia, gdzie niemieckie placówki były. Bo myśmy handlowali za okupacji jako chłopaki. Przechodziliśmy w nocy przez granicę i myśmy handlowali ze Słowakami. W Słowacji tam bardzo soli brakowało, a u nas znowu cukru, rodzynki no i jak to łemkowie lubili kropkę pić. Kropkę też przynosiliśmy. W jakim celu było, to nie było na <niezrozumiałe> wódce tylko na koprze. I na Słowacji tak wynosili, kur dużo się chowało to za jajka. To tak litr na litr kropki trzeba było czterdzieści jajek. Albo... słoniny mało było, ale tam jeszcze bardziej brakowało, a najbardziej soli brakowało Słowakom. Też my soli... dwadzieścia pięć kilo na plecy soli to te za dwadzieścia pięć kilo soli, litr kropki był. No i kropka wzięła się u nas aż już po wojnie. Przed wojną nie pili u nas kropki. Nie pili kropki. Ani bimbru nie robili, tylko jak gdzieś na wesele to kupowali wódkę. Aż wzięła się ta kropka właśnie już w okupacji. No i nam tak... kiedy my tam przyjechali, zawsze nas częstowali tą kropką. Po tej kropce to taki się człowiek odważny zawsze robił. Śmiało przez granicę przechodził przez co. A przez granicę za Niemców dobrze było przez to przechodzić, że wiedzieliśmy mniej więcej, gdzie i oni zawsze na granicy stali, palili papierosy. Siedzieli na siedzeniach i palili. To jeden poszedł na zwiad wypatrzył, gdzie siedzą, a w innym miejscu między tym, szło się zawsze na boso, żeby cicho iść i dobrze uciekać jak trzeba będzie. Ale dość tak za Niemców parę złapali z naszej wioski. To jak złapali, kogo złapali, to do Niemiec na roboty. Nie karali, tylko wysyłali go do Niemiec na roboty. No i tak w nocy budzą te, zaczęły od tego wojska ruskiego. Budzą, żeby pokazać im, którądy tu iść przez granicę. No to mówią: „Wyście młodzi, wiecie dokładnie, którądy – mówią – a jak nas naprowadzicie na Niemców, to pierwszych was wystrzelają”. No to ubrałem się, ale mówię, że pójdę jeszcze do sąsiada, bo z kolegą, z takim Deli, my razem też chodzili. Pójdę do sąsiada, to pójdziemy we dwóch, to będzie nam śmielej. I tak dość szczęśliwie przeprowadziliśmy ich, wyprowadziliśmy ich na granicę i pokazaliśmy im do Varadki, z Varadki do Smilna i do Bardejowa. Tak że tak przeszli. I to już byli prawie ostatnie te co, bo w dzień też wzięli naszego sąsiada poniżej i też tak samo mu powiedzieli: „Masz nas prowadzić”, to w dzień tak pod górę szli z takim krzykiem. A Niemcy nigdzie się nie odzywali w ten czas. Tylko w ten czas pierwszy raz jak tylko przyszli, to blisko ustawili artylerię, bo mieli konie i taką lekką artylerię i strzelali na Słowację z artylerii. Jak już wystrzelali tam na Słowację, wtenczas niemiecka artyleria się odezwała stamtąd na Wyszowatkę, na wioskę. Ale akurat tak nie trafiali w to miejsce, gdzie w tych krzakach Ruscy byli. Ale tak coraz wyżej, coraz wyżej i było parę rannych, bo widzieliśmy później bandażę tam tego. I na tym się ta wojna skończyła z tą partyzantką. I ta partyzantka przeszła, ale już Słowaków nie wsparła, tych, którzy mieli zamiar pomóc tam na granicy. No i później przyszedł front. Już pod koniec sierpnia Niemcy zaczęli cały czas, dzień i noc, samochody od Gorlic, wszystko jechało tu na Ożenne, na Grab, na Dukłę. Kwaterowania szukali dla dowódców za frontem. Tak że tamte wioski, gdzie było wojsko, wysiedlili wszystkich Niemcy. Wywieźli tu koło Gorlic Wyszowatkę, Grab, Ożennę, Ciechanię, Rozstajne. A wieś Długie jako ostatnia została przed frontem. Myśmy też już się wszystko szykowali, a o co im chodziło? W Długim zakwaterowali przeważnie dowództwo. I chcieli, żeby tam byli cywile jak tylko samoloty, bo bez przerwy Ruskie, jak tylko pogoda się zrobiła i samoloty nadlatywały, kazali nam wychodzić do pola, że tu Niemcy się kryli, że tu wojska w ogóle nie ma. I tak raz zauważyli, bo przyciągnęli czołgiem haubice i ustawili tak w takim potoku

od Wyszowatki, niedaleko naszego domu. Tak że jak strzelali stamtąd, to w domu w wiadrze woda tak chodziła. Taki strach, że huk gdzieś daleko, bo nie słychać było nawet, kiedy tam spadł ten pocisk. I samoloty gdzieś to zauważyły i nadlecieli. Ale że były blisko trzy potoki, widocznie podali im, że tak i tak. Nie na ten potok puścili tę bombę, a na drugi. I ta bomba leży tam do dzisiaj, wpadła w bagno. Jak by nie spadła w to bagno, że nie rozerwała się, to nasz dom by wyleciał też w powietrze. No i dużo było bardzo do nas telefonów. Myśmy mieli już taki lepszy dom, już tego. Telefony pozakładali. Cała linia telefonów. To też widzieli, że coś na pewno jest jak tyle drutu, bo to oni szybko latali. Dwa widziałem co zbili. Strzelali do nich bez przerwy, ale dwa stręcili tam w sam raz. No i tak front pół roku trwał u nas. Od nas się wynieśli akurat na 14 stycznia. I jak najpierw Niemcy uciekli, a u nas kapitan się zakwaterował, dwa razy generał przyjeżdżał tam do niego. I on zawsze szkolił młode kadry takie niemieckie, jakiś młodych chłopaków. No i jak tego, jak się wynieśli już Niemcy, wtenczas przyszło do nas wojsko z dołu, węgierskie, Węgrzy. Ci, co byli, co Niemcom pomagali. To taką mieli tak było, słomę za sobą, żeby mogli spokojnie uciekać. No i za sobą wszystko Niemcy niszczyli co było. Pod Długim most wysadzili, tam Dobrzański taki był, on był, pocztę trzymał, miał taki tartak na wodę. To wysadzili mu ten tartak. I kto na okna patrzył, to zaraz wlecieli to, ale było. Kijem wybili, a nawet zaczęli krowy Niemcy brać, że się ludzie cieszą, że uciekają, nie? A mama już troszkę tak się orientowała jakby, to żeby też się bali, czy będą palić, czy co. Nagotowała wodę i kawę, a cukru było dużo, bo Niemcy jak dał litr mleka, to kilo cukru dawali. Cukru mieli pod dostatkiem i stąd wzięła wiadro i kubek na ganek i częstowała ich tą kawą, tak że do nas nawet do mieszkania nie weszli. A sąsiadowi poniżej, wzięli jeszcze noc przed tym też krowę, a miał dużo dzieci. A ojciec troszkę umiał po niemiecku i był komendant, też Niemiec był, przy tych łemkach. I poszedł do tego komendanta, mu mówi, że tak i tak, że wzięli krowę, a on ma dużo dzieci. On zaraz napisał kartkę, żeby szybko się śpieszył do kuchni, póki jej nie zabiją. No i tak Niemcy uciekli, przyszła następna radość dla ludzi. Ludzie się cieszyli, że przeżyli tak straszną wojnę, front. Ruskich prawie nie widzieli, bo oni poszli później już nie na Dukłę, bo jak wiadomo na Dukli ponad 200 000 zginęło i nie przedostał, załamał się tam front. Tam strasznie się... potokami to czerwona woda płynęła. No i później Ruskie już myśleli, że więcej się nie zobaczymy. Gdzie, nie ma nigdzie. Poszli tu na Górlice i tam na Grab, na Czechosłowację. Tylko w Grabie została taka placówka ruska. A mieliśmy sąsiada, Czutyk Wasyl się nazywał, on był w partyzantce. I jego los taki był za Niemców, Niemcy, jak miała się wojna rozpoczynać, chcieli ściągnąć z Rosji niemieckich kolonistów, jakie są. I dali ogłoszenie, że kto chce, może wyjeżdżać do Rosji. Taki dohołód po prostu zrobili z Ruskimi, żeby się pisali ludzie. Ale tak się bali, „A zapiszemy się, a kto wie, co z nami później będzie”, nie? Ale było takich, że i ten Czutyk Wasyl też się zapisał. I Niemcy jak ściągnęli swoich Niemców stamtąd, to z Długiego puścili tylko trzy rodziny i dwóch samotnych. Wstrzymali od razu. Już nie puścili więcej. Wystarczyło im tyle. I ten Czutyk Wasyl, on najbardziej przez to się tam rwał. W pierwszą wojnę zginęła jego siostra. To by może kiedy, to była bardzo ciekawa, tych naszych sąsiadów, ta historia. Miała cztery lata, dziewczynka. A dlatego się zgubiła, że jechał jeden furmanką i matka dała ją na furmankę, na wóz i w nocy, jak nocowali gdzieś koło Grybowa, nie koło Grybowa, koło Rymanowa, słychać było blisko strzelaniny. To furmankami pojechali szybciej. I tam nocowali. I ta dziewczynka w nocy się zbudziła, widziała, że mamy nie ma na furmance, zeszła z wozu i poszła. I zaopiekowało się nią ruskie wojsko. Jakieś to był z Czerwonego Krzyża. I ten wojskowy był jakiś widocznie starszy już. Wydelegował od żołnierza, żeby tą dziewczynką się zaopiekował i wywiózł ją do jego rodziny. Akurat byli bezdzietni i po wojnie ta rodzina w Długim tego Wasyla. Wasyl, jako brat, przez Czerwony Krzyż szukali, gdzie takie. I znaleźli, że taka i taka, a był znak dobry, bo ono nie znało nawet dokładnie, tylko imię. Gdzieś się bawili i przytłukł jej palce jeden i paznokcia nie miała na jednej ręce. No wszystko się zgadzało. I on pojechał właśnie, i spotkał się

z tą siostrą po tylu latach tam. Ale jak Niemcy uderzyli na Rosję, tak ci ludzie, co tam za Niemców wyjechali, zaraz się wszyscy wracali z powrotem. Wszyscy wrócili. I opowiadali tym ludziom, jaka tam bieda, jak tam jest. I tak potrafili później ci ruskie agenci, Ruskie zaraz dali agentów po wszystkich wioskach. Takie robili pranie mózgu ludziom, żeby się pisali do Rosji. Jak tam w Rosji im dobrze będzie. Kto będzie chciał gospodarkę, to gospodarkę, kto będzie chciał w kołchozie czy w fabryce. No, a tu jak to wiadomo, za dobrze nie było. W każdej zniszczone było po wojnie, bo to wszystko jedno Niemcy też zboże pozabierali, bo karmili konie. Nie było młócone zboże jeszcze i ziemniaki, i wszystko. Była bieda. Naobiecywali takich cudów, pytali się jak kościelne. Kościelne wszystko, „Z kościoła wszystko proszę zabierać, tylko to spakować osobno wszystko. To my się tym zaopiekujemy”. Tak się opiekowali do granicy, a na granicy się zaopiekowali, to nikt tego już nie zobaczył. No i ten Wasyl Czutyk wrócił. Wrócił do domu i tu z tym Dońskim, znał pan Dońskiego, nie? On był w tej partyzantce. Oni brali udział nawet w Jaśle, jak tych więźniów odbili. I ten Wasyl Czutyk. I niedaleko naszej wioski w lesie, mieli taki bunkier tam i tam się przechowywali. I ten Wasyl był taki odważny, jak Niemcy uciekali, to takie pojedyncze jeszcze po froncie gdzieś tam czy ich nie powiadomili, czy ich specjalnie zostawili. Szli pieszo, już nie szli za tymi drogami, tylko koło drutów tych telefonicznych, trzymali się słupów. I patrzymy, idzie dwóch Niemców pod górę tu od Radocyny, a ten Wasyl miał narzeczoną w Radocynie. I on idzie z drugiej strony, idzie prosto tak do tych Niemców. Niemcy takie uzbrojone, z automatami, a on jak podszedł, tak może z pięć metrów, bo to tak dobrze na śniegu to widać wszystko było, patrzyli, co się będzie działo. Wyjął dwa pistolety z jednej ręki i z drugiej i: Auf den Boden. I te Niemczyska pokładali się na śnieg, pozabierał im to wszystko, co mieli, broń, lornetki i sprowadził. I tak wyłapali dwunastu Niemców jeszcze i trzymali ich w piwnicy, i później oddali ich na tę placówkę, co była w Grabiu. No i tam wszystko Ruskie spisali, co przy sobie mieli, co mieli. To ci troszkę... tam sobie lornetkę przyswoili, to co to, to musieli wszystko oddać później. No, ale... no był odważny jednym słowem. No i tak to się wszystko zakończyło. No i przyszła ta znowu tragedia. Te namawianie ludzi. Tak ci pisali, nie pisali, ale tak ich potrafili później już ich uświadomić, że były takie wioski jak... i tu weźmy takie Owczary. Tysiąc trzynaście osób wyjechało, cała wioska. Wszystka tu i blisko Gorlic i tego. I z naszej wioski nas zostało tylko sześć rodzin. Prawie że była to moja też zasługa. Bo mnie jak wzięli do wojska, to z wojska kazali nam listy pisać. Kazali nam robić takie trójkątne, niezaklejone. No i ja taki list też napisałem. Ale już coś wiedziałem, że to nie tak łatwo to będzie, żeby to rodzice otrzymali. Wziąłem, napisałem list i akurat nas jak mieli wysłać już na front, golili włosy i strzygli. Ale strzygli takie te maszynki tępe i poprosiłem starszego, że tam blisko przyjdzie, gdzie ja pójde do fryzjera się ostrzyc. A napisałem ten list i poprosiłem tego fryzjera, żeby puścił do rodziców. Napisałem tak, że póki ja nie wrócę z wojska, żeby się nigdzie nie ruszali z domu. No i przedtem, jak miałem ten list napisać, to muszę nawiązać do tego, jak się znalazłem w wojsku. Najpierw Ruscy wzięli spisy po gminach. W tych gminach byli takie dokumenty, a przeważnie u nas była gmina Władyno, tak że mieli spis wszystkich roczników po prostu. I wtenczas przychodzili do wiosek, gdzie był kto sołtysem, żeby sołtys wszystkich podał, którzy zabrani są do Niemiec, którzy chłopaki są jeszcze w domu i po tych wszystkich rocznikach, wtenczas już nas mieli. Nikt nie wiedział, że będą akurat do wojska brać. No i z Długiego wyznaczili, wtenczas czterech nas wyznaczili z Długiego, bo to wszystko było w Niemczech, te młodzi chłopaki. Przychodzi Ruski i mówi tak i tak, że bym zbierał się, a jeszcze przyszedł tak pod wieczór, że u nas zanocewał nawet. I mówi tak, i tak mówi: „My was wyswobodzili, teraz wy musicie nam pomóc”. Ale mówi: „Może zanim was będą długo szkolić, zanim was wyszkolą, to wojna się skończy”. Tak to ubrał wszystko bardzo dobrze. Ale ja, jakoś to mnie tak nijako było, bo wiedziałem dobrze, już wiedziałem, jaka tragedia była z tymi co w Dukli zginęli. Tu mam spis wszystkich, którzy zginęli, później do tego dojdziemy. Kazał siostrze, siostra przy <niezrozumiałe> była, to idziemy

w obcą gawrę, na te. No i on poszedł spać, ja też niby to poszedł spać, ale poszedłem na strych do siana spać. Ona rano wstaje, gdzie jest brat, no nie ma brata. Szukała go wszędzie, zaczął tam krzyczeć tego. Ale ja się nie pokazał tym razem. I dużo mnie też to uratowało, bo tych pierwszych, co jeszcze przede mną zabrali, bardzo dużo zginęło. No, ale to mówi tak, my wiemy dobrze, mówi. Ojciec był sołtysem, no bo wszyscy chcieli, żeby ojciec był. Umiał trochę po niemiecku, jak jeszcze chodził do szkoły. To, że umiał po niemiecku, no to mógł dużo takich rzeczy załatwić. Tak że załatwił, że cyganów nie zabrali od nas, poświadczył, że to są kowale, muzykanci i przeżyli cyganie. Tylko córka jedna, córkę jedną miał, to do Niemiec wzięli na roboty. Ale wróciła z Niemiec. „A jak nie pójdzie do wojska – mówi – to ojciec gdzie indziej pójdzie”. No i zgłosiłem się później sam do Gładyszowa, że tego. Tam była komisja w Gładyszowie, że chcę iść do wojska. No tak, ochotnik. Do ochoty jak sam przyszedł, to ochotnik. No i dołączyli mnie później do Grybowa. W Grybowie w szkole tam już mieli dużo, to tam z Regietowa tam był, z Małastowa. I w Grybowie dwa dni myśmy czekali na pociąg do Rabki. W Rabce najpierw mundur, wszystkie rzeczy kazali do tego worka, jakie miałem, zapakować, że wyślą do domu. Nikt tego już nie otrzymał, nikomu nie wysłali. No, ale to nic. I bardzo krótkie szkolenie to było. Najpierw na strzelnicę jeden dzień, każdy niedaleko było to każdy jak czego, ale też nie strzelałem aż tak, żeby te wszystkie trafić, że może będą dłużej szkolić, nie? Jeden miałem gdzieś trafny. Za cztery dni budzą w nocy. Budzą w nocy na przysięgę. Złożyć przysięgę, to ta taka rota nazywali. I po przysiędze na drugi dzień zafasowali nam tam już takie troszkę parę konserw, broń, na razie miałem pepeszę, a przydzielili mnie do pulemiotny batalionu. To były takie już takie trochę nowoczesne Horinowa, karabiny maszynowe. Że już nie chłodził go wodą, tylko zapasowa lufa była. Jak się rozgrzała ta lufa, to trzeba było to wymienić na, to tam opowiadam w książce. No i mnie wysłali na front. Wysłali na front, tam już znajomego nie było. Tam mieszały pomiędzy starych ruskich żołnierzy, to nikt nie był wyszkolony do takiego czegoś. Zawsze ktoś coś umiał więcej, jak się kryć, jak oni i takie stare żołnierze, jak stamtąd pocisk leciał, to on już wiedział, kiedy tu spadnie. Przez to bardzo dużo zginęło. Tak że były takie wioski, ile poszło, wszyscy zginęli. Cała łemkowszczyzna. Mam całej łemkowszczyzny wszystkich spis, wszystkich. No i pod Pragę. Pod Pragą tam niemiecka dywizja... to byli ci sami SS, ta sama dywizja była, co była i u nas w górach. Bo oni właśnie tym te odcinki mieli, zadekowali, że Ruscy będą zdobywać Pragę. A Ruskim zależało na tym, żeby ich zamknąć w Pradze. I tak się stało. I naszym zadaniem było zablokować wszelkie drogi, mosty wszędzie. Tak że żeby nie wypuścić ich z tego. Jak by chcieli się przedostać na dalszej tej trasie, na rzece most już był zaminowany, żeby wyminować ten most, bo to była pancerna dywizja niemiecka. No i kilka razy tam tak w tych atakach. Zawsze jak się szło do ataku, to najpierw z jednej strony trzeba było ten pulemiot okopać się, a drugi z drugiej strony. Jak nacierali, jak nacierała ta strona, to my strzelali z tej strony. Jak nacierała ta strona, to z tej. Żeby jednak i drugich, jak nacierają, swoich nie pozabijać. I spadł blisko naszego tego pulemiotu z moździerza pocisk. A był taki jeszcze tam gdzieś ponemiecki Naus, bo to była taka stacyjka niewielka. I to wszystko tak straszny kurz się zrobił. Tak że oczy tak miałem zasypane, że prawie dwa dni to nie widziałem nic na oczy. I ten co dowodził tym, bo też nie dali od razu dla mnie tego karabinu, tylko do każdego przydzielali jeszcze dwóch. Jeden w razie czego, żeby umiał strzelać, a drugi podawać magazynki i tego. I ten akurat chciał wymienić lufę do tego, jak spadł ten pocisk blisko, ciężko go ranił. Tak że ja zostałem tylko z tym drugim. Ten drugi też tak nie był wyszkolony. A ja już troszkę tak z tą bronią różną jeszcze... zaraz jak Słowacy uciekli, to już się tak bawiłem, że troszkę się tak tego. No nie było innego wyjścia. Czy dobrze, czy źle. Ale że dobrze się spisałem przy tym karabinie maszynowym, dostałem wtenczas już później taką zastużony za odwagę, jakieś tam medale później. I tak się nasza wojna zakończyła pod Pragą. Stamtąd już byliśmy te... radość była okropna. Jedno strzelali, jedni płakali. A że byłem z zapastego batalionu z Rabki. Ten

dowódca był sam i też wrócił do tego zapastego batalionu. A tak troszkę miał na mnie wzgląd, że dobrze się spisałem w wojsku, że później byłem tam, z jednego tego posterunku na drugi tam przenosiłem, to listy, to pakę. I mówi tak, i mówi: „Cośmy skończyli wojnę z Niemcem – mówi – to czepucha, teraz przed nami bolsze dzieło. Już nas zaczęli szkolić na front japoński. I tak, gdyby Amerykanie nie zrzucili bomby atomowej, to jeszcze bym był na froncie japońskim”. Jeszcze nas już sformowali, ale nie mieli też takich komunikacji, żeby tak wszystko przerzucać, jak to przeważnie chcieli wszystko z Niemiec, wywozili wszędzie, wszystko załadowane było. Pociągi to takie były obładowane ludźmi, jak teraz kwiaty na jabłoniach. Po paru w wozie, gdzie tylko kto się przyczepił, to tam jechał. Tak że nas już pod Zaleszczyki doprowadzili. Jak już tam się okazało, że z Japończykami koniec, tak wtenczas przyszedł rozkaz, że tych wszystkich, którzy byli w armii radzieckiej, dobrowolców rozpuścić do domu. No i dali nam takie przepustki. Uprawiajętsa domoj, poszukiwania rodzin. Tak że można było jeździć, szukać. Można było i do Rosji jechać, szukać, czy tam nie wyjechali ci, co wyjeżdżali. No, ale ja tylko śpieszyłem do domu. Przyjechałem do Gorlic też za takim pociągiem, na parowozie siedziałem. No, ale to dobrze, że jechał. O jedenastej w nocy nie ma nigdzie nikogo, ale idę na stację towarową. Są ludzie na stacji. Ci ludzie, co wyjeżdżali, jeszcze nie wszystkich wywieźli. Z wiosek powywozili, tylko czekali nawet i po trzy miesiące na stacji, zanim podstawili wagony, żeby ich wywieźć do Rosji. No i tak zaraz idę, to już spali po tych barakach, szukam, szukam i znalazłem z Długiego. Boże, że to takie. „Nie, twojej rodziny tu nie ma”. Ale to tak nie bardzo lubili takiego znowuż, co nie chciał jechać do Rosji. No i idę jak najszybciej, żeby do domu. Tak że o jedenastej, jak ruszyłem do domu, to rano o czwartej już w domu byłem. Te trzydzieści dwa kilometry. Pukam do domu, jeszcze śpią. Się zdziwili, kto tak rano puka, kto budzi. Bardzo się ucieszyli, ja również. No i tak, ale już mieli też wszystko popakowane, bo siostry... znowu młodzież bardzo chciała jechać. Mówi: „Tu zostaniemy – mówi – tu za mąż nie wyjdziemy”, bo miałem dwie siostry, nie? To już też mieli wszystko popakowane. A miałem też rower. I tak rozebrali ten rower, jedną część do jednej paczki, drugą do drugiej. Zaraz porozbierałem te paczki, składałem rower. No i tak, i przychodzi rok czterdziesty szósty. Zaczęli się pojawiać te UPA u nas. My tak mieszkali bliżej pod granicą, były dwie placówki wojska w Radocynie, w Grabiu. To do nas to nie dochodzili jeszcze tak. Ale już na końcu Długiego, a myśmy mieszkali od samej Wyszowatki, tylko jedno same tam Wyszowatki. Tak że do nas się bali przychodzić, bo często przychodziło do nas wojsko, bo tak i dziewczyny były. I ja znowu przynosiłem ze Słowacji kropki, to oni mi mówili, kiedy przez granicę mogę, gdzie, którędy przejść. Takie my mieli dobry kontakt z wojskiem. A to byli żołnierze przeważnie frontowi. A najwięcej było z Wileńszczyzny. Z Wileńszczyzny ich tam zaraz też Ruskie do wojska pozabierali. No i później przeszli do polskiego wojska i byli w polskich armiach i byli na placówkach. No i wraca mój brat z Niemiec, wrócił aż w czterdziestym szóstym. Zatrzymał się, bo na razie stamtąd też tak przymusowo nie wyganiali z Niemiec, ale później. I to też tak pieszo jak i ja. Złapali go nad Czarnym te UPA, rozebrali go całkiem do naga. Miał walizkę, tam jak wracali z Niemiec, to wrócili tam i Niemcom zabierali tam jak u gospodarza czy co, to z walizkami ubrany elegancko. Przychodzi do nas ubrany w spodnie i kolana widać. Buty, zelówki odchodzą. Mówię: „To co się stało?”. I tak chodzi, ledwo chodzi. Oni go rozebrali, wszystko zabrali, a te stare ciuchy poskładali na niego i chcieli go jeszcze, żeby poszedł z nimi. Mówi: „Ty mógł wracać z Niemiec, rodziny tu nie masz, to Polacy ci za to nic nie zrobią, bo nie będą się nad twoją rodziną mścić ani nic”. Ale mówi, że ja chcę go odwiedzić tam tego. „No to idź”, ale dali mu pięć buków takich na te, jak takie sińce miał, że ledwie chodził. No, a to zaraz my kazali mu to wszystko wrzucić, bo to było i zawszawione, i się przebrał. I tak już został z nami, bo jego rodzina wyjechała do Rosji. Stał się znowu wielki problem. Znowu ludzie posmucili się, znowu takie coś się dzieje. Dowiedzieliśmy się o wysiedleniu, było w czterdziestym siódmym roku. Już wysiedlali przed naszą wioską tam

gdzieś w jasielskim powiecie. Wysiedlali w jasielskim powiecie, a ja, że dobrze znałem się z wojskiem, to mnie informowali. Mówili: „Szykujcie się, bo wysiedlają tam, będą i was wysiedlać”. Ale ojciec nie wierzył, mówił: „To niemożliwe – mówił – bo to jak”. I powiedział mi jeden wojskowy: „Ja wam powiem dokładny dzień”, linia telefoniczna szła przez naszą wieś do Gorlic, co mieli połączenie. A to byli łącznicy. Mówi: „Przetnie jutro pan tu gdzieś telefon, żebyśmy my wiedzieli, w którym miejscu, to nas wyślą naprawić, to pana poinformuję”. I tak zrobiłem. Przeciąłem ten drut i przyszedł, i mówi: „Spodziewajcie się, najwyżej za dwa dni będą was wysiedlać”. No i tak się stało. Wieczorem kapral na koniu przyleciał od Wyszowatki, choć my... nas z innym powiatem wzięli i z innym całkiem niż powiatem gorlickim. Że jutro rano na czwartą mamy być gotowi do wysiedlenia. I tak się stało. O czwartej, przed czwartą już wojsko przyszło i co można było, jak powiadomili wieczór o siódmej, to był jeszcze dzień, bo to latem. A rano o czwartej już ani światła, to co mogli, to my popakowali i wzięli nas do Jasła. A potem jeszcze wam opowiem, kiedy jak do Jasła się szło, jak z Jasła dalej. I tam nas dołączyli do powiatu jasielskiego. Załadowali nas do wagonu. Dwie rodziny do jednego wagonu i było. Wagon mieliśmy taką węglarkę, niekryty. I wieźli nas tak osiem dni w tej węglarce. Przez Oświęcim, Jaworzno, wiadomo, tam sortowali jeszcze. Pozostawili dużo, z Jaworzna na Poznań. Dojechali do Poznania, w nocy odczepili z tyłu kilku wagonów. Zostało w Poznaniu. Jedziemy dalej, na Grudziądz. W Grudziądzu odczepili, znowu zostawili w gdańskim. A nas do Olsztyna. Z Olsztyna później, z Garwolina na Braniewo. I tam nas osiedlili w Braniewie. Tam na stację przychodził wójt i wybierał tam, przeznaczał każdego do jakiej wioski, jakie to. Ale tam było wszystko zgruzowane. Tam okropny front był. A co lepsze było, to tam wszystko pozajmowali z Wileńszczyzny. Bo z Wileńszczyzny tam też i bieda była, i wiadomo, dobre budynki, wszystko no to wszystko sami ludzie nawet szli i Ruskich się też bali, bo już mieli ich dość. Byli do czterdziestego roku, takie nie dość serdeczne. Od czterdziestego pierwszego roku. Tak że przeważnie z Wileńszczyzny tam ludzie byli. Przeznaczyli nam takie to ruiny poniemieckie, mam ten dom na zdjęciu. Na dwie rodziny. A dwie rodziny, bo w Długiej wiosce mój szwagier z siostrą, był żonaty, tośmy te już się trzymali razem. Jeszcze my mogli być we wrocławskim, bo przed nami odjeżdżał pociąg do wrocławskiego. Ale siostra ze szwagrem nie mieli jeszcze wszystkich bagaży, nie dowieźli. I mama się uparła, że nie pojedzie nigdzie, póki siostra nie będzie, córka nie będzie ze swoim bagażem. I tak nas zostawili później. Kogoś innego wsadzili do tego, a nas wywieźli w olsztyńskie. My tam w olsztyńskim przeżyli siedemnaście lat. Rodzice bardzo pragnęli zawsze, żeby wrócić do domu, bo to starszym ludziom nie odpowiadało to wszystko. No i tak przyjeżdżałem tu i poszukiwałem, gdzie by można było kupić. Kupiłem to w Siarach właśnie, od właściciela, od Gałera. I rodzice tu wrócili w pięćdziesiątym czwartym, trzecim. A ja wróciłem z dziećmi w pięćdziesiątym czwartym, sześćdziesiątym czwartym, myślę się. I tak tu żyjemy spokojnie w Siarach bardzo dobrze. Tu mamy spokój, nikt nam krzywdy ani tam nie robił, nie mamy pretensji do narodowości żadnej. Nie muszę się chwalić, ale gdybyście tak przeszli przez wioskę, a się o nas spytali, że dobrze się nam tu żyje. Mieliśmy taką rodzinę i dwuwyznaniową, i narodowościową, ale bardzo dobrze, dobrze jest.